Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 46.** Leszno, *dnia* 14. *Maja* 1842.



Orłowski, malarz.

Orłowski.

Zmarły w Petersburgu 1832 roku malarz Orłowski, był Polakiem i za panowania Stanisława Augusta służył w wojsku narodowém w stopniu oficera. Po upadku Polski osiadł w Petersburgu, i poświęcił się całkiem malarstwu. Olejnemi farbami mało bardzo malował i w tym rodzaju nie okazał wielkiego talentu;

za to wybornemi są jego rysunki piórem, ołówkiem, lub tuszem. Sceny z życia wojskowego, konie, Kozacy, Baszkiery, rozbójnicy, wieśniacy, wszystko to udawało mu się na podziw pięknie i jest pełnem życia i wyrazu. Najpiękniejszemi rysunkami jego są: Matka broniąca dziecka swego od napaści orła alpejskiego i stary żołnierz w walce z wilkiem, który syna jego napadł; już te dwa rysunki jednają mu zasłużoną sławę znakomitego artysty.

Ułamek z podróży przez Niemcy.

Kolonia, 4. *Maja* 1842.

.... Jutro tydzień temu będzie, jak rano o szóstéj wsiadłem w Berlinie na wóz parowy w zamiarze jechania do Magdeburga, a ztamtąd daléj. Przypadkiem spotkałem się w wozie z kupcem z Kolonii, który się dla mnie okazał nadzwyczaj przyjacielskim i uczynnym; za jego tedy radą, jak też w istocie daleko lepiéj było, wysiadłem w Hali i natychmiast wsiadłem do dyliżansu, który szedł wprost do Kassel. Zdaleka tylko widzieć mogłem Wittenberg i ów kościół sławny, na którego drzwiach Luter swoje tezy przybił, bo koleje żelazne nigdy nie idą przez miasta, tylko zawsze obok; ale za to, za Halą wysiadłszy troszkę w Eisleben, poszedłem oglądać dom, w którym się Luter urodził, a który teraz jeszcze równie mocno stoi, jak za jego czasów. Od Eisleben w bok poczynają się pasma gór, których kończyzny tykają się głównego gościńca wiodącego do Kassel, i zawierają w sobie nadzwyczaj bogate kopalnie srebra i miedzi. Tuż przy drodze, w rozciągłości mili nieoledwie, znajdują się wschody i otwory prowadzące w różnych kierunkach głęboko pod ziemię; pełno tam górników wchodzi i wychodzi, winduje się na linach na dół i w górę, ciągnąc kosze z rudą, któréj kruszec używanym bywa do bicia owych talarów z napisem: Segen des mansfelder Bergbaues. Daléj, na wschód od Heiligenstadt, poczyna się już śliczny widok okolic górzystych, okrytych lasami i gaikami, z pomiędzy których niekiedy gołe i przepaściste skały wyglądają, wiodących przez cały elektorat heski aż do Kassel. Wszystko już tutaj wcześniejsze niż u nas i w Berlinie. Wyjeżdżając z Berlina zostawiłem jeszcze drzewa bez liści, bez kwiatów, trawę ledwie zieloną, a o mil czterdzieści na zachód cała już prawie wegetacya rozwinięta była; nawet owocowe drzewa, któremi tutaj wszystkie drogi obsadzone, kwiatami bez liku były okryte. Ładny to kraj ta Hessya, ale lud wiejski biedny, brudny tak dalece, że nasz lud ubogi niczém prawie w porównaniu, choć wioski wszystkie wielkie, pięknie zabudowane; nie widać tam już wcale lepianek z gliny, o jednym rzędzie okien, słomą pokrytych; wszystkie domy o jednem lub o dwóch piętrach, po większéj części z kamienia lub w pruski mur budowane, wązkie, wysokie, z spiczastemi dachami. Fizyonomia ludu tutaj zupełnie oddzielna; widać, że z osobnego zupełnie plemienia pochodzi. Kobiety osobliwie straszne okropnie; te, które są nieco w podeszłym wieku istne czarownice. Wszystkie włosy zbierają sobie w jednę kupkę razem na samym wierzchołku głowy, a potém je malutienkim czepeczkiem przykrywają; podczas całéj méj podróży ani jednéj porządnie uczesanéj nie widziałem. Po miastach wyglądają już trochę lepiéj, choć w ogóle w całéj Hessyi straszna rasa kobiet. Przyjechaliśmy po półtora-dniowéj podróży do Kassel i wysiedliśmy w bardzo porządnym hotelu. Już to oberze tutaj, jako w całéj zachodniéj części Niemiec, takie, jakich szukać; porządek, regularność, punktualność i szybkość w usłudze, wykalkulowanie wszelkich wszelkiego rodzaju wygód, o jakich żadnego wyobrażenia nie mamy. Nie ma to, jak wojażować w tych stronach mając pieniądze, a osobliwie dużo pieniędzy, bo tanio to tu nigdzie nie jest. Wyżéj wzmiankowany kupiec, który powziął do mnie jakąś kolosalną affekcyą, oprowadzał mnie wszędzie i pokazywał mi wszelkie piękności. Będąc nieco zmordowany, a chcąc zwiedzić wszystko, co zwiedzenia godnem było, zostałem jeszcze cały dzień następujący. Miasto samo bardzo ładne, leży bowiem w ślicznem położeniu, na pagórku wznoszącym się wśród dość rozległéj doliny, otoczonéj ze wszech stron górami: widok z każdego punktu czarujący; przytém w całém mieście ani jednego nędznego domu nie widać, zabudowania wszystkie, choć dużo bardzo starych, jakby wczora dopiero wykończone; czystość taka i taki porządek po ulicach, że się prawie nudzi; ale za to żadnego ruchu, żadnego życia, wszystko jak gdyby wymarło. Muzeum, prócz kilku ciekawości, w ogóle nędzne i ubogie; najwięcéj wart jeszcze zbiór medali, który jest w istocie bardzo kompletny, dużo nawet bardzo polskich srebrnych i złotych medali; po nim zbiór starożytnych zegarów i puharów niezmiernie kosztownych ze złota i srebra, sadzonych drogiemi kamieniami; w reszcie popiersie Napoleona dłuta Kanowy. Teatr także mizerny, nie lepszy od poznańskiego; ale za to ogrody i przechadzki przed miastem przepyszne. Największą jednakże tutaj osobliwością jest Wilhelmshöhe, to jest park i zamek Elektora, leżący o ćwierć mili od Kassel. Tam są owe najsławniejsze w całéj Europie sztuczne wodospady i wodotryski, urządzone przez jakiegoś włoskiego architekta. Na górze dość już wysokiéj wznosi się gmach niezmierny, z bloków piaskowca wzniesiony, do którego, po obydwóch stronach, 700 przeszło wschodów prowadzi, przerywanych terasami, na podobieństwo terasu przed Sans-Souci w Potsdamie; z tego gmachu wypadają wody i spadają aż do podnóża góry,

na terasach tworząc jeziora, na wschodach kaskady przerywane tam i ówdzie wodotryskami; na wierzchu zaś owéj budowy wznosi się jeszcze piramida przeszło 200 stóp wysokości; na szczycie jéj stoi Herkules farnezyjski, 31 stóp wysoki, w którego pałkę siedmiu ludzi wnijść może. Do téj pałki Herkulesowéj wchodzi się z dołu samego po 982 wschodach; wlazłem i ja także. Widok tam z góry (jest bowiem małe okienko) przepyszny, bo przejrzeć można całą dolinę, miasto Kassel, tysiące pagórków i górek przerzynanych wąwozami i dolinami, obsianych wioskami i miasteczkami. W głębi kończą i ograniczają widok czarne pasma Harcu, z którego świerkowych lasów, jak widmo jakie, Broken we mgle szczyt swój wznosi.

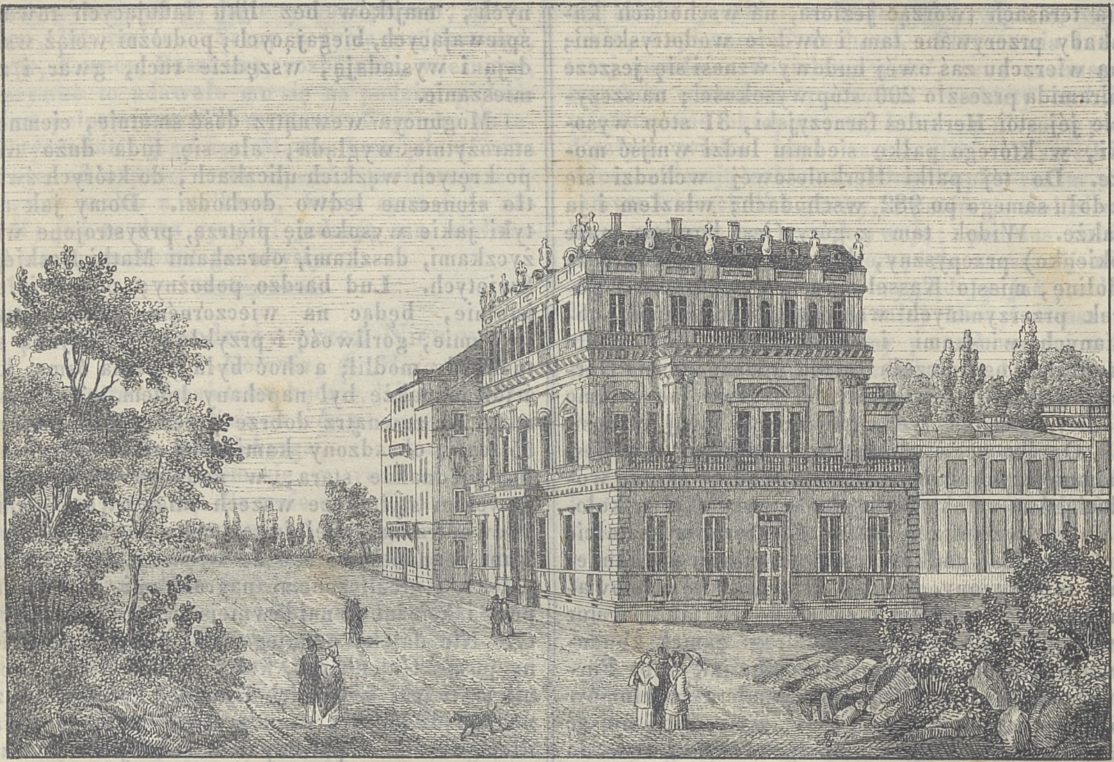
Oprócz tego głównego, mnóstwo tam jest pomniejszych wodospadów, wodotrysków, wodociągów, sztuk wodnych, a wszystko w kolosalnym rozmiarze. Pałac Elektora w kształcie rozciągniętéj podkowy, cały z ciosowego kamienia wystawiony, różowo przez naturę cieniowanego, który z daleka zupełnie tak jak marmur wygląda. Jest prócz tego drugi zamek zbudowany w guście średniowiecznym, jak n. p. Fürstenstein, z nieobciosanych, niezmiernych ułomów piaskowca; lecz szczegółów wszystkich opisać niepodobno...... Wsiadłszy w Kassel rano do dyliżansu, przyjechaliśmy na drugi dzień o 4téj rano do Frankfurtu nad Menem. Miał Witwicki słuszność, że Frankfurt ma dwojaką fizyonomią. Jedna część miasta ma ulice długie, szerokie, ślicznie zabudowane: druga pełna wązkich, ciasnych, brudnych uliczek; tam pusto, arystokratycznie, bogato, tu zaś ruch, rejwach, krzyk i hałas, o jakim my w Poznaniu wyobrażenia nie mamy. Każdy dom, prawie na każdém piętrze, ma kramy i sklepy. Naładowane wozy idą jeden za drugim; droga zapchana pakami, koszami, *kistami*; słowem, handel, ruch i życie, przemysł na najwyższym stopniu. Przebiegłem prawie całe miasto, oglądałem główniejsze budynki, byłem w instytucie Stödla, w galeryi obrazów Bethmana i nie źle się zabawiłem. Stojąc w bardzo porządnym hotelu, miałem sposobność przypatrzenia się przy obiedzie zwinności i czystości tutejszych markierów, którzy są sławni na całą Europę. Nie ma w Poznaniu sali tak wspaniałéj i wielkiéj, tak przepysznie umeblowanéj, jak ta, w któréj jedliśmy. Kuchnia tutaj wyborna, równie jak i nad Renem. O piątéj po obiedzie wsiadłem do parowego wozu i o siódméj przybyłem do Moguncyi i ujrzałem pierwszy raz Ren! Chciałem już zdjąć kapelusz z respektu przed tą wspaniałą rzeką, która tutaj z dziesięć razy jest szersza i więcéj jeszcze bez wątpienia, od naszéj Warty. Most na pontonach zbudowany wiedzie z prawéj strony Renu do portu i do miasta; tak zaś długi, że aż nudno jechać przez niego. Na lewéj stronie pełno statków parowych i zwyczajnych, majtków bez liku ładujących towary, śpiewających, biegających; podróżni wciąż wsiadają i wysiadają, wszędzie ruch, gwar i zamieszanie.

Moguncya wewnątrz dość smutnie, ciemno i starożytnie wygląda, ale się luda dużo wije po krętych wązkich uliczkach, do których światło słoneczne ledwo dochodzi. Domy jak antyki jakie wysoko się piętrzą, przystrojone wieżyczkami, daszkami, obrazkami Matki Boskiéj i Świętych. Lud bardzo pobożny; podziwiałem istotnie, będąc na wieczorném nabożeństwie w Tumie, gorliwość i przykładność, z jaką się tu każdy modlił; a choć była godzina ósma, kościół jednakże był napchany ludem. Tumu samego na zewnątrz dobrze przejrzeć nie można, bo cały obsadzony kamieniczkami. Struktura jego jednakże stara, w nadzwyczaj pięknym gotyckim stylu, ze wszech miar uwagi godna. Wewnątrz ma zupełnie tęż samą postać, co nasz Tum poznański, tylko że większy, wspanialszy daleko i niezliczonemi nagrobkami Arcybiskupów i książąt od najdawniejszych czasów okryty. Nie daleko od niego stoi nowo wystawiony posąg Gutenberga, który bardzo dobrze ocenił Witwicki w swoich listach. Przepędziwszy noc w Moguncyi, rano o osméj godzinie wsiadłem na statek parowy i o szóstéj na wieczór przybyłem do Kolonii. Przyznać muszę, że jeszcze nic nie widziałem tak czarującego, jak brzegi Renu od Moguncyi do Koblenz. Opisać ten widok tak wspaniały, tak różnorodny w rozmaitych swych odcieniach od dzikich przepaścistych skał, wznoszących się na kilkaset stóp nad wodą, aż do uroczych pagórków sadzonych winnicami i równie zielonych zasianych zbożem, niebyłbym w stanie, a przytem i czasu teraz na to nie mam. Nie mniejsze wrażenie uczynił na mnie gmach katedralny w Kolonii, który w ogromie swoim, w sztuczności, śmiałości i delikatności swych gotyckich wieżyczek i mostków wyrabianych w najpiękniejsze desenie, przechodzi wszystko, co sobie nawet wyobrazić mogłem. Przenocowawszy w Kolonii, zostałem się jeszcze i dzień następujący w kompanii młodego oficera saskiego, który przyjął służbę holenderską w Indyach wschodnich; wyjechawszy w reszcie dziś rano o siódméj, przyjechałem przed dwunastą do Akwisgranu, z kąd dziś jeszcze prostą drogą jadę do Bruxelli, gdzie jutro już na południe być myślę......

Wyjątek z testamentu Mikołaja Wolskiego, Marszałka w. kor., założyciela Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, żyjącego za panowania Zygmunta III.

(Dokończenie.)

Trzydzieści lat będąc na tych dwu urzędach wielkich i przednich, dziękuję Panu Bogu i wszystkę Rzeczpospolitą za świadka biorę, że *non*



Pałac Stanów w Kassel.

mutabam quadrata rotundis. Byłem w kilku legacyach od Króla J. M. posłany do Ojca św. i do Cesarza rzymskiego, swym kosztem odprawiłem to, jako też do niektórych książąt. Na tych obudwu miejscach trzydzieści lat będąc, od Króla J. M. odniosłem naprzód starostwo inowłodzkie, potém z cesarskiéj legacyi przyjechawszy olsztyńskie, a przeszłego roku odolanowskie. Radbym był na długi swoje odniósł jaki większy ratunek, ale mi kozackim, a raczéj kopiéjniczym hufcem zagrodzono do wszelakiéj łaski Króla J. M. drogę. Ja zaś w tym stopniu na służbie pańskiéj będąc, niechciałem *coram Baal flectere genua;* przypatrzywszy się, że przedemną na tym stopniu urzędnicy, nie tylko siebie, ale i swoje subjekta wywyższali, mnie niema nikt za co być powinien, bom nikomu nic nie zjednał, co ja przypisuję wielkiéj woli i łasce bożéj, bobym się téż mógł był *in promovendis subjectis* pośliznąć. To tak potocznie, bez ozdoby i czasu nie mając, jedno jako ostatnia chwila pozwala, przebieżawszy, nieporządnie w domowych swoich sprawach z tego świata schodzę, bo i ciężary urzędu mego w koszty mię wprawowały, poprawa zaś starostw i dzierzaw moich królewskich, więc i monumenta, któremi życzyłem ojczyznie *illustrare* tak mię wycieńczyły, że zamiast pożytku, niezmierna summa na to wyszła. A co mi żal, przeszłe zamieszane czasy, insolencye żołnierskie skonfederowanego żołnierza Lissowskiego, wojska najazdy wszystkie, przez starostwa moje przechodzące, tak nietylko ubogich tamtych poddanych zniszczyły i w niwecz obróciły, ale i mnie teraz tak zubożyły, żem intraty swéj nietylko odbierać niemógł, ale zakładanie, pożyczanie poddanym, na kilkadziesiąt tysięcy złotych, co mi winni, wynosić może. Do tego budowania gmachów, groble na nowe stawy i rozprawy różne gospodarskie, łacno regestra pokażą, że tam niemała liczba i niemały sumpt tego był wydany. Nie nowina to, iż najmniejsza melioracya domów królewskich, lubo dochody z tych miejsc brały taxacye sobie, jednak na te melioracye wyprawowali i na przeszłym sejmie mamy konstytucyą, że za naprawę kilku gmachów taxationes sobie wywodzą. Ja tego nie wyciągam, a poddanym tamtym wszystko, co mi winni, odpuszczam, spuszczając się w dalszych ciężarach moich z strony majętności dziedzicznéj na łaskę Króla J. M., Pana mego, i ratunek. Wprawdzieć koło ordynacyi mojéj majętności i domu znalazłem był porządek, nad którym chciałem się był zabawić i do effektu go przywieść, koło czego trzeba mi było wedle prawa koronnego konsensem pewnych stanów i approbacyą także spólnemi obligacyami to skończyć, ostatek sejmem przyszłym konkludować, ale iż z tych śmieci każe ten, co zupełną władzę ma, ustępować, i za to niech mu chwała i dzięki będą,



Wilhelmshöhe przy Kassel.

że nie odjął zmysłu i użyczył krótko tego czasu, aby się to, co niżéj następuje, wyraziło.

Najprzód tedy zaczynam pierwszą i najpierwszą dyspozycyą swoję od kościoła *eremitanorum Sancti Romualdi*, na srebrnéj górze przy Bielanach postawionego, lubo jeszcze nieskończonego; na dokończenie fabryki téj siła niedostawa i za dyspozycyą moją wielki sumpt miał być odłożony na to. Teraz ze śmiercią moją tym zamysłom odcięte są skrzydła, ile jednak *tenuitas* substancyi mojéj znieść będzie mogła, ten porządek czynię i za ostatni swéj woli naznaczam. Najprzód na prosekwowanie jakiegokolwiek dokończenia z majętności méj rybotyckiéj po pięć tysięcy złotych na każdy rok do dziesięciu lat po sobie idących ordynuję i aby na każdy rok dwiema ratami płacone były, półtrzecia tysiąca złotych na Trzy króle, a drugie półtrzecia tysiąca złotych na święty Jan Chrzciciel, mieć to chcę. A iż X. Prior, Pater Jordanus, który teraz na kapitułę już poście duodecima Februarii do Włoch wyjechał, obiecał mi to, wiedząc po części zamysły i *designationes* moje, że jeźli pozwolenie przystąpi tamtéj religii, chce się wrócić i po mojéj śmierci dokończywać ostatka téj roboty, która miała być obmurowaniem wszystkiéj góry w koło i zasadzeniem domów, dla osadzenia różnych mieszkańców i fabryki siedmiu kaplic in formam kościołów septem gaudiorum Beatissimae Virginis Mariae. W tém wszystkiem wedle dostatecznéj umowy miał tam na téj drodze swéj włoskiéj tenże Pater Jordanus, Prior, zebrać jako samo gaudia Najświętszéj Panny, tak téż i ritum i opisanie na tych miejscach, kędy we Włoszech taka dewocya najduje się, a niepochybnie w Neapolim, a

zda mi się i w Rzymie, co miał mi najprzód odesłać opisano, qua forma to się tam odprawuje, a potém sam przywieść. Czego, że ja już doczekać nie mogę, dla czego proszę, aby się z pilnością o przywrócenie tego ojca starać i przy téj trosze ordynacyi odemnie naznaczonéj starać się do effektu, aby to jako najozdobniéj i ku zbudowaniu chwały bożéj i ludzi chrześciańskich poprawy skończyć się mogło, o co Panów protektorów tego klasztoru pilnie proszę, aby się o przywrócenie tego ojca *apud majorem nontis coronae* postarali. Dla tego przydaję *devotionis meae et intentionis locum* zaraz punkt pod ołtarzem *gloriossissimae assumptionis beatissimae virginis Mariae*, grób najświętszéj Panny, do którego zbudowałem dwa wschody, które *toto anni tempore* być zawdy zamknione mają, i tylko *a vesperis assumptionis Beatissimae Virginis Mariae* otwierane i *per octavam* tamten Najświętszy grób nawiedzany, wenerowany i *debito cultu* i z nabożeństwem obchodzony, którędy jedna strona *a dexteris* wchodzić i tam *ob multitudinem venerati sepulchri* one odprawiwszy dewocyą swoję, drugim wschodem do kościoła wychodzić ludzie powinni, aby długą zabawę *ex multitudine processionis tumultuosae et minori decentia totam* dosyć ciasne i nie przestronne miejsce nie było *inconvenienter* turbowane. Tamto miejsce chciałem ja jak najokazaléj przyozdobić i jako najpiękniéj wedle przemożenia swego ochędożyć. W czém, iż przecięty sznurek żywota mego, wiedząc ja i znając wielką dewocyą i wielkie *zelum* Królowéj JM. Pani mojéj do Najświętszéj Panny Maryi podobno z inspiracyi saméjże Przeczystéj Panny, obieram i uniżenie za patronkę tego tam miejsca Królowę JMść naznaczam, pewien będąc, że Królowa JM. to do siebie uważy, że w téj prośbie mojéj nie przywodzi mię moja jaka własna potrzeba, ani ambicya, jedno opinia, żebym był przeciwko Królowéj JMci wystąpił i zgrzeszył, abym miał kogo inszego zzacnych i przednich białychgłów i powinnych moich naznaczyć, a Królową JMć, Panią moję, w tém pominąć. Wszak jeżliby to kto in *alium sensum*, niż się dzieje odemnie, Królewskiéj Mości wywodził, że nieprzyzwoita monarsze przykładać ręki do prywatnéj fundacyi, na zdaniu i woli Królowéj JM. zostawa, czynić z tém, co się będzie podobało. Jam jednak tego świętego miejsca ochędożenie nikomu inszemu, jeno Królowéj JMci podadź umyślił, w czém jeżliby jaka inna intencya przystąpiła, wzbudzi Pan Bóg wielkich pobożnych matron serca, że w tém na chwałę błogosławionéj Najświętszéj Panny uczynią, co będą mogły. Do tego, iż do nabożeństwa i pociechy zbawiennéj krom kilku razy zagrodzono jest w tém tam kościele Wniebowzięcia Najświętszéj Panny bywanie białymgłowom, wziąłem to przed się, żem chciał dwa kościoły zbudować, właśnie na końcu klauzur, które miejsce nie tylko temu księdzu Patri Jordano, ale i panu Janowi Succotorowi, budowniczemu Króla Jegomości, i panu Jakubowi **Lapicidae**, który teraz zewnątrz kamieniem położył facyatę kościoła, jest to moje *institutum* wiadome. Proszę, aby i to do skutku i do efektu swego przywiedzione być mogło. A iż to dzieje się *in auxilium* dla pociechy i zbudowania nabożnego stanu białogłowskiego i panieńskiego, tego mego zamysłu śmiem się ważyć i uniżenie prosić, aby Królowa JMść, Pani moja, protektórką być chciała, jako grobu *gloriosissimae virginis Mariae* w kościele wielkim. Także też i tego zamysłu mego z strony tych dwu kościołów i pod tytułem i imieniem swojem to święte miejsce ozdobiła i patronką była, gdyż dwa kościoły na tém oznaczoném miejscu postawić umyśliłem był; jeden *sub titulo* św. Maryi Magdaleny *eremitantis*, a drugi *sub titulo* św. Mariae Egyptiacae, także téż eremitantis, jeden kościół przeciw drugiemu, którędy już *claustrum Magistralis viae* do Eremu zaczyna się. Nie wątpię, że te dwa kościoły, kiedyby do skutku swego były przywiedzione, a *sub auspiciis* Królowéj JMści, tém snadniéj przyjśćby się do tego mogło, żeby wiele dusz i serc *devoti faeminei sexus* do nabożeństwa i poprawy przywiodło, gdy tych dwu tak wielkich i Panu Bogu miłych Eremitanek będą miały okazyą i przyczynę naśladować i przysposobiać się do pokuty. Nie wątpię, że i Ojciec święty *ex benignitate sua* i za staraniem tak Królowéj JMości, jako i innych tego miejsca protektorów, na każdy czas *plenariam indulgentiam*, gdy tam kto starać się będzie chciał, pozwoli. Do tego we wsi Bielanach *ab antiquo* wielka tam jest dewocya na tém miejscu, gdzie mały i niedokończony kościółek jest postawiony na cześć świętéj Anny, Matki Najświętszéj Panny Maryi, i dla tego i tam radbym tę dewocyą jako najcudniéj sposobił i dla samego miejsca, które zawzdy *in maximo cultu et reverentia* od dawnego czasu było miane. Sprawi to wielkich, odemnie zostawionych opiekunów i patronów tego miejsca *pietas* i dewocyą serca ich wzbudzi.

To już tak koło kościoła i fabryki Eremu tego deklarowawszy, przychodzi mi o ostatnim przejścia mojego punkcie intencyą moję i ostatnią wolą deklarować. A naprzód wspomniawszy, co Pan Bóg mówił: *Memento homo, quia seues es, et in cinerem reverteris*, to koniecznie mieć chcę i *conscientias* sług swoich i przyjaciół JMościów Panów exekutorów oneruję, żeby jako jedno czas i droga pozwoli, te kilkanaście czeladzi, którychem *ad ordinarium obsequium* tu przy sobie w Przemyślu miał, *nullo cultu*, *nullo ornatu*, ciało moje do Bielan odwieźli, na noclegu jałmużny na odpuszczenie grzechów ubogim wedle miejsca, kędy ciało moje stanie, dawali i dla ubóstwa obiad sprawiali, jednym cugiem zawsze

powyjeżdżając; tam gdzie nocować będą przed wyjazdem mszy tyle, ile kapłani i przyjaciele moi jadący, i *commoditas loci ferret*, za umarłych odprawiwszy. Trumna nie axamitem, nie pozłocistemi, ani srebrnemi gwoździami, jedno suknem, które iż już jest w domu, więc ma być obita i możeli być wóz bez płócien i nakrywania sukiennego, ma być prowadzona. Aby jednak ta objękcya nie zdała się *ex vanitate* i chluby jakiéj, już to i sługom i przyjaciołom poruczam *propter vitandam scandalosam quorundam obtrectationem*; chcąli, niech nakryją, ale suknem tylko kirowém, a pod niém płótnem domowém, z ciałem Kraków minąć mają, mimo Wieliczkę i mimo Kobierzyn do klasztoru przywieść powinni i to albo w bramie w jednym z owych sklepów, gdzie peregrini odpoczywają, albo gdzieby się *patribus* zdało, postawić i złożyć będą mieli, i to jako najprędzéj pochować, nie czekając w tém ani zjazdu Panów Protektorów, ani zwłoki, ani żadnych pomp. *Hoc negotium* samym tylko dwiema pochowania ciała mojego zleca się: JMci księdzu Officyałowi krakowskiemu i JMci księdzu Rudnickiemu Societatis Jesu, obowięzując ich, aby skoro to grzeszne ciało odwiozą do ojców, jechali i z nimi społem to jako najprędzéj odprawili bez żadnego bankietu, jedno żeby ubóstwu, jeźli się jakie znidzie, jeść i honorarium jakie *ex sententia sua* dawali i śpitale w Krakowie jako będzie mogło być *refectione cibi* i jaką jałmużną singulatim każdemu opatrzyli. W kościołach zaś może *ad intentionem protestacyi* mojéj przeciw Panu Bogu uczynionéj mieli i Pana Boga o odpuszczenie grzechów prosili. Jednak tę taką moję wolę Jegomości Panu krakowskiemu jako *primo directori* ukazać, a pod ciężkiém karaniem Bożém prosić, aby téj intencyi mojéj nie rozrywał, ani tego zwłóczył, ani impedyował. Będzieli sam chciał bryłę prochu rzucić i grzeszne ciało posypać, niech to przy woli jego zostanie, ale *ex lege*, żeby tam *sine comitatu* i ojców tamtych *perturbatione* odprawić się mogło. Miejsce zaś pogrzebienia swego naznaczam albo *in area* drzwi średnich kościelnych, wykowawszy tyle miejsca, albo wybrawszy, *ut locus fert*, tylą dziurę, jakoby trumnę samę objąć mogło, albo jeżliby tak ojcowie ci pogrzebowi i Panowie Exekutorowie ordynowali, we drzwiach. Przecię, jeźli w kościele, tedy we drzwiach, aby to swawolne ciało i tak wielu występków i *vanitatibus* wychowane i aż do starości rozpustnie żyjące, deptane i przechędożone było, a opłacało po śmierci wyniosłość i zbytki swoje, w których tuczyło się i wychowane było. *Adstringo* w tém pod wielkiém karaniem bożém obligując tak sługi, jako i Jegomość Pany Exekutory swoje, aby mi w tém *fidem suam* dotrzymali *et quam humillime et quam objectissime* ten pogrzeb mój odprawili. A iż na taki zakon i liczba Eremitanów tamtych bardzo mała i niepodobna jest prowizya, przydawam i ordynuję dwie wioski swoje dziedziczne, jednę Ryczowek, w krakowskiem województwie, a w lelowskim powiecie leżącą, do téj fundacyi i wiecznie temuż świętemu miejscu i klasztorowi oddawam. Do tego przyczyniam jeszcze i drugą wioskę moję Malecz, w księstwie oświecimskiém i zatorskiém leżącą, tę też wiecznie do tego eremu wyżéj wspomnionego zakonu przyłączam i na wieki oddawam. Bo, iż ten zakon rybami tylko i mlecznem na pewne czasy żyje, z Malcza niemałą pomoc do ryb będą mieć mogli, a z téj tam drugiéj wioski pomoc na wino, i korzenie tak dla kościoła, jako i potrzeby domowéj. Iż jednak obiedwie wioski te są w zastawie, powinny się na dzień i na święto przyszłego św. Jana wykupić, odliczywszy za Ryczowek, który jest w dziesięciu tysiącach u Ojców Jezuitów, te dziesięć tysięcy, a te mogą być ex summis, które mam na krzepickiém starostwie 58,000 złotych. Tedy te 8,000 złotych zaraz naznaczam i ordynuję na wykupno tego Ryczowka od Ojców Jezuitów; do tego na różnych kuźnicach i sołtystwach nazbiera się bodaj nie więcéj niż 4,000 złotych; tedy z sum kuźniczych i sołtyskich przyczyniam, aby spełna znieść się mógł dług Ojców Jezuitów, a *libere* i wolnie ta wioska Ryczowek in possessionem podana im i oddana była, iż jednak jako summa oryginalna ośm tysięcy złotych *non patitur villationem* i Pan Podskarbi i przyszły possessor nie może przyiść do objęcia starostwa, aż te 8,000 złotych pierw oddawszy i odliczywszy, około kuźnic i sołtystw mogłaby być jaka dalsza zwłoka, nie wątpię patrząc, że i to tam z prawa i słuszności musi być oddane, wzbudzi serce którego z JMPanów protektorów tego świętego miejsca Pan Bóg, że na zniesienie Ojców Jezuitów dołoży ze swego te dwa tysiące złotych, które zaś *ex decisione* K. J. M. z tych tam kuźnic i sołtystw sobie odbierze i mojemi przecie pieniędzmi zupełnie ten dług Ojcom Jezuitom wypłaci i ten Ryczowek Ojcom Kamedułom w possessyą poda. Co się zaś Malcza dotyczy, ten jest w sześci tysięcy złotych u pana Alexandra Konieskiego zastawiony, któremu także solucya na św. Jan przyszły *ex termino et contractu* przypada. A iż starostwo rabsztyńskie w staréj summie jest oszacowane, z któregom ja dopiero pierwsze dożywocie spłacił, oddawszy zupełną summę, która coś dziewięć tysięcy złotych albo przenosi, albo niedonosi, pewienem, że *ratione quartae partis*, którą ja dopiero odtrącić mam, zostać tam musi coś nad sześć tysięcy złotych. Iż w possessyi sukcessorem być nie może, ażby pierwéj tę summę odłożył; tedy tę summę na wykupno tego Malcza naznaczam i ordynuję i takimże sposobem samę wioskę do fundacyi Eremu srebrnéj góry wyżéj mianowanéj wiecznemi czasy oddawam i applikuję, prosząc JMościów Panów protektorów, aby to niemieszkanie do effek-

tu przywieść chcieli. Protektory zaś tego św. miejsca ostatnią prośbą swoją upraszam i naznaczam: Naprzód Króla J. M., jako wszystkich pobożnych fundacyj patrona i protektora. Po nim doznawszy przez lat dwadzieścia wielkiéj miłości, towarzystwa książęcia Jegomości Jerzego Zbarawskiego, kasztelana krakowskiego, przydawam i naznaczam temu miejscu protektorem. Przydawam JMości Pana Stanisława Lubomirskiego, Hrabię na Wiśniczu, Wojewodę ruskiego, jako tego miejsca przez świątobliwość i łaskę ojca jego, fundatora, który i miejsce samo, gdzie klasztor jest, darował i *ad pinguiorem* w wychowaniu ich *conditionem et emolumentum* wioskę Bielany fundował i darował. Przytém Jegomość Pana Jana Hrabię z Tęczyna, Wojewodę teraźniejszego krakowskiego, jako wielkiego miłośnika tego zakonu, który w majętności swojéj Rytwiany tenże zakon ozdobnie i niemałym sumptem dokończywa na gruncie swym, włoskim językiem *sylva d'oro*, a po polsku w złotéj puszczy zbudowanego, prosząc Jegomość Pana Wojewody, aby ojca malarza, patrem Venantium, dłużéj nie zabawiając, kościołowi bielańskiemu przywrócił, i tak wielkie omieszkanie *sollicitudine sua* i tego tam ojca obietnice dokończenia, coby w tym klasztorze ornamentu miejsce potrzebowało, dojrzał, aby się dostatecznie temu dosyć stało. Do tych Ichmościów przydawam jeszcze JM. księdza Erazma Kretowskiego, kanonika i officyała krakowskiego, wielkiego miłośnika tego zakonu, który jako do dokończenia rzeczy pomienionych, tak do instytucyi nabożeństwa i wszelakich porządków, nie wątpię, że i dla powinowactwa ze mną mianego, i dla wielkiego nabożeństwa tamtego miejsca, będzie pilnym i dozornym protektorem, czego ja sam nie mogłem się doczekać, abym to mógł był skończyć. Najbardziéj jednak wzbudzam i ostatnią tą swoją prośbą podnoszę serce książęcia JMci Pana krakowskiego, aby intencyą swoję, z którą się był na początku deklarował i miłość przeciwko mnie prowadzoną wzbudził w sercu swojém, a chciał być, póki go Pan Bóg chowa, po mnie bezpośrednio tego św. miejsca fundatorem. Bo znam ja grzeszny i niegodny łaskę bożą nad sobą, w któréj nadziei, że nie będę od Pana Boga opuszczony statecznie, nie wątpię, i umieram, i tam, przyjdzieli do tego, będzie pobożnéj intencyi swojéj miał Bogomódlcę za sobą. To naostatku w tym punkcie przydawam, iż wątpię, aby patrząc jako się wszystkie rzeczy znoszą, miała być przy dystrybucyi z jałmużną dostateczna prowizya, a takie miejsce poprawy zawsze potrzebuje, jako sam pryncypalny kościół, tak też i wszystkiego klasztoru budowanie; kiedy zaś dziesięć lat téj applikacyi na budowanie minie, z téjże majętności méj Rybotyczki na każdy rok półtora tysiąca wiecznie na poprawę tego eremu zbudowanego naznaczam. W tém obowięzując JM. Pany protektory, aby taką kaucyą te półtora tysiąca złotych applikowali, do tego obligacyą stateczną od Ojców tamtego klasztoru wyciągnęli, że na żadną inną rzecz tych pieniędzy nigdy ruszyć ani wyciągać nie mogą, jedno na samę poprawę i konserwowanie miejsca.

O Tadeuszu Czackim.

(Dalszy ciąg.)

Wszystkie rządowe, nawet tajemne mistrzów krzyżowych (13) archiwa, wszystkie zbiory mogące wykryć jakie zabytki staropolskie, z których na nas mogły trysnąć iskry prawdy i chwały; wszystko, rozkazem monarszym, Czackiemu stało otworem. W Frauenburgu, ukląkł w téj wieży wiekopomnéj, gdzie, jak Mojżesz na górze Synai, nasz Kopernik brał z nieba naukę dla ziemi, narodów i wieków. W tych murach poważnych, nad którymi gwiazdy i milczenie wiecznie czuwać powinny, w świątobliwém pogrążony dumaniu, zadrżał na przerażający brzęk kajdan i jęki niewoli (14); uniósł szczątki powiernika tajemnic natury do właściwego im schronienia w świątyni Sybilli, i uprzedził zasługę nagrodą, cząstkę téj świętości składając w ręce tych mędrców, którzy, namiestniki dwóch zeszłych wieków, dla wieków następnych wznieśli pomnik (15), nie tyle sławie Kopernika, od pomników wyższéj, ile sławie narodu, Kopernikiem zaszczyconego.

Zasługą narodową, i naukową zdobyczą bogaty, wracał Czacki do swoich, nie dla spoczynku, lecz dla spełnienia dojrzałych już planów wychowywania młodzi polskiéj, rossyjskiemu berłu poddanéj. Cesarz Alexander okazał miłość ludzkości, poszanowanie nieszczęściu i przychylność ku nam, swemu, Polaków i nauk przyjacielowi, Adamowi książęciu Czartoryskiemu, powierzając byt moralny młodego pokolenia jego rodaków. Dostojny ten i mądry kurator zmierzył i niedostatki publicznéj u nas instrukcyi, i gorliwość, z jaką obywatele nieśliby pomoc na hasło jego imienia i opieki rządowéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

(13) W Królewcu.

(14) Obserwatoryum Kopernika jest teraz więzieniem.

(15) Towarzystwo przyjaciół nauk, a mianowicie jego prezes, ksiądz Stasic, własne łożyło koszta na ten pomnik, który przez sławnego snycerza Thorwaldsena w Rzymie wykonany, a odlany w Warszawie w r. 1830. postawionym został przed domem towarzystwa, gdzie dawniéj kościół zburzony Dominikanów chował groby Szujskich.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)